Nr. 39. Kraków, d. 7 października 1906 r. Rok IX.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ś. Marka 8.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. św. Marka L. 8.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, ul. św. Marka l. 8.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

NIKCZEMNI.

Narodowa demokracya czyli tak zwani wszechpolacy i jej organ galicyjski „Słowo polskie“ dochodzą do szczytu podłości, do takiego rozbestwienia zbrodniczego, że wobec nich organy rządu rosyjskiego wydać się mogą jeszcze przyzwoitymi.

Aby ocenić to zaślepienie zbrodnicze, musimy zestawić następujące fakty:

Straszna i krwawa gospodarka „wieszatielej“ carskich zmusza lud w granicach caratu do walki rewolucyjnej. Ofiary tej walki, tysiące ludzi prześladowanych, biednych, zagrożonych śmiercią na szubienicy, zgniciem w więzieniach, torturami pustyń sybirskich— chronią się do Galicyi, do Niemiec, po całej Europie.

I obowiązek ludzkości nakazuje nawet monarchicznym, policyjnym państwom uszanować tę grozę położenia, dać biednym ofiarom rewolucyi prawo schronienia się.

Rząd austryacki niczego innego też dotąd nie zrobił, jak tylko przestrzegał i szanował prawo gościnności, zwłaszcza wobec Polaków na polskiej ziemi.

A teraz posłuchajmy, jak polskie pismo uderza na rząd austryacki za to, że nie prześladuje „anarchii“ polskiej! W artykule p. t. „Groźne objawy“ w nrze 430 „Słowa polskiego“ z dnia 22 września 1906 czytamy:

„W stosunku do ruchu rewolucyjnego w państwie rosyjskiem biurokracya austryacka odegrała bardzo dwuznaczną rolę. Transportowanie broni do Królestwa i Rosyi w ogromnych ilościach odbywało się przez Galicyę.

Przez Podwołoczyska przeszedł nawet transport karabinów maszynowych. Fabryki rządowe sprzedawały broń i dostarczały nabojów w ilościach, wskazujących, że to nie mogą być zamówienia prywatne.

W ostatnich dopiero czasach władze galicyjskie przeciw temu zareagowały i wydały rozmaite zarządzenia spóźnione. Bo dzisiaj rewolucyoniści rewolwerów i karabinów już nie sprowadzają, raczej sprowadzają je ci, którzy chcą z anarchią walczyć.

Nie oskarżamy władz naczelnych w kraju o szkodliwe dla interesów narodowych pobłażanie robocie rewolucyjnej socyalistów w Galicyi. Bezczynność władzy wyższej znajduje usprawiedliwienie w nieudolności i demoralizacyi organów niższych.

We Lwowie odbywa się zjazd rewolucyonistów polskich i rosyjskich przy współudziale stu kilkudziesięciu osób. Obrady trwają cały tydzień, bodaj nawet dłużej i odbywają się w lokalu publicznym. O zjeździe rozprawiają głośno plotkarze polityczni po kawiarniach, bodaj nawet wróble na dachach świegocą, tylko policya nic o tem nie wie i dowiaduje się podobno dopiero w kilka tygodni później.

Gdy się ten brak ciekawości zestawi z faktem asygnowania na owym kongresie 10.000 koron na „zjednanie“ urzędników i agentów policyjnych, budzą się mimowoli różne podejrzenia. Stwierdzają zaś je notorycznie znane nam fakty, że przy transportowaniu broni pomagali czynnie rewoluczonistom nawet żandarmi i zwłaszcza strażnicy skarbowi, ci ostatni, należący formalnie do organizacyi socyalistycznej“.

Szereg ten niesłychanych oszczerstw i denuncyacyj nie mógłby znaleźć ani wiary, ani miejsca nawet w organach carskich.

Tylko fantazya żandarmska, tylko rozbestwienie ostateczne zbira dziennikarskiego mogły zdobyć się na tę dziką podłość, aby tylko wyruszyć rząd austryacki z jego dzisiejszego stanowiska, lojalnego wobec nieszczęśliwych ofiar rewolucyi, ofiar, uciekających do Galicyi przed — katami.

Insynuacye „Słowa polskiego“ przybrały rozmyślnie tak potworne rozmiary, aby za wszelką cenę pobudzić urzędników austryackich do ścigania, wydalania i prześladowania „emigrantów“, którzy sądzili, że w Galicyi znajdą schronienie.

A jedynym celem, jedynym możliwym rezultatem takich artykułów może być zaatakowanie rządu austryackiego za to, że przestrzega w Galicyi praw gościnności wobec Polaków z Królestwa i z Rosyi.

Protest przeciw karze śmierci.

Dzień po dniu urąga katowska dłoń caratu najwyższej idei ludzkości.

Bezustanne wyroki śmierci, dokonywane na dorosłych i małoletnich, mężczyznach i kobietach, przecinające tysiące istnień ludzkich, nie wywołają z ust naszych protestu? Jeżeli głos opinii publicznej nie jest mocen powstrzymać tej krwawej ohydy—niechże choć okrzyk z piersi kobiety Polki napiętnuje zbrodnie.

* * *

„My kobiety, Rodzicielki życia — protestujemy przeciw karze śmierci!

Protestujemy przeciw mordowaniu tych, których wnętrzności nasze nosiły, a karmiły piersi!

Przez bóle i trudy macierzyństwa — przez drżenie serc naszych nad posiewem życia —

przez nadzieję, którą zasilamy ludzkość — przez przyszłość świata, którą piastujemy w ramionach naszych, protestujemy przeciw karze śmierci!

Okrutna wszędzie i u wszystkich ludów, tu na tej ziemi niewoli, mordem i rozbojem się stała.

Gdy synów naszych, naszych ojców, braci, mężów zabija ohydne i nieludzkie prawo — protestujemy przeciw prawu temu!

Gdy ich zabijają bezduszne i służalcze sądy, protestujemy przeciw sądom takim!

Gdy ich zabijają krwawe berła i korony — protestujemy przeciw krwawym berłom i koronom!

I piętnujemy prawo — piętnem bezprawia.

I piętnujemy sądy—piętnem hańby.

I piętnujemy rządy—piętnem mordu.

Bo one wszystkie ociekają krwią człowieka.

Nie uznajemy w kodeksach karty, która mówi: „Zabijaj!“

Rozdzieramy ją tak, jak serca nasze są rozdarte. Wyrywamy ją z księgi praw ludów i czasów.

Nie uznajemy herodowych sądów, które nam zabijają dzieci!

Nie uznajemy rządów, które się sprzymierzyły z krwawą ręką kata i noszą na sobie zeliżywość przymierza takiego.

Wypędzamy śmierć z obrębu świątyni życia. Wypędzamy ją potrójnem przekleństwem.

Klątwa wam, którzy tworzycie nieludzkie prawa, iżby wam służyły!

Klątwa wam, którzy zabijacie tych, co przekraczają nieludzkie wasze prawa! Klątwa wam, którzyście z kosy śmierci ukuli miecz władzy!

Apelujemy od katowskich wyroków waszych do najwyższych instancyj, do sumienia nowożytnego świata!

Już wstaje wicher ten, który poniesie głosy nasze na północ i południe, na wschód i na zachód świata!

Bo okrzyk nasz jest okrzykiem czasów, które idą, a przychodzą, aby was pozwać o zabite życie.

Idą i przychodzą, a my idziemy z niemi. Z pod murów więzień idziemy, gdzie umęczone są aż do śmierci tysiące istnień ludzkich.

Idziemy z kopalń, z lochów, z kaźni i z placów stracenia. Z pod szubienic idziemy, z pod słupów krwią zbryzganych, gdzie mordowani są ludzie, bracia nasi.

Idziemy ze wszystkich krajów, ze wszystkich stref świata. Idziemy zewsząd, gdzie kat ohydną ręką gwałci owoc żywota naszego!

A imię nasze — połowa ludzkości.
A imię nasze — bojownice życia.
A imię nasze — odrodzenie świata.

Przed nami idą trumny ojców, synów, mężów, braci naszych. Za nami idą ich skrwawione cienie.

Urny niesiemy z prochami tych, którzy należeli do nas, a oto są nam wydarci, zabici.

Niesiemy chusty śmiertelne, któremi były przewiązane oczy ich.

Niesiemy powrozy przemocy, któremi były skrępowane ręce ich.

I uderzają trumny pomordowanych w bramy gmachów śmierci. I pękają urny rzucane u stopni tronów i osypują prochem zabitych wlokące się po stopniach tych purpury i gronostaje.

I wstaje ciemność z tumanu rzuconych prochów i słyszany jest u węgłów świata okrzyk:

Precz z karą śmierci! precz z władzą zabijania!

Nie tykajcie życia człowieka!

Minął czas łez i minął czas jęku.

Teraz nastał dzień woli, dzień słowa, dzień czynu. A wolą naszą jest wyparcie strasznych paragrafów legalnego mordu — z ksiąg prawa, wieku i świata.

A słowem naszem jest hasło buntu przeciw ohydzie jego.

A czynem naszym niech będzie wytrącenie z rąk katowskich miecza.

Rodzicielki i orędowniczki życia — protestujemy przeciw karze śmierci!"

Straszna drożyzna.

Nasze wszystkie miasta i miasteczka cierpią obecnie straszną klęskę drożyzny. A dotyka ona najważniejszych przedmiotów, niezbędnych do życia: mieszkania, żywności i odzienia. Wysokość czynszów dosięgła już chyba ostatecznych granic, a gmina, ani rząd nietylko nic nie robi, aby tę nędzę złagodzić, lecz przeciwnie niema dziś najmniejszej nadziei na zniżenie potwornie wielkich podatków czynszowych. Rady gminne głuche na odgłosy biedy całej masy ludności.

Miasta wydano poprostu na łup zorganizowanej garści rzeźników, którym magistraty przychodzą w pomoc haniebnemi szykanami wszelkiego dowozu tańszego mięsa z poza rogatek. Dochodzi do tego, że rodziny robotnicze lub drobniejszego mieszczaństwa muszą się żywić odpadkami, płaconymi drogo w jatkach. Nadużywa się tutaj cierpliwości mas i wyzyskuje bezwstydnie brak prawa wyborczego do rad gminnych wśród ogromnej większości obywateli. Ludność jest bezbronną, bo nie ma swoich radców miejskich i dlatego eksperymentują spekulanci na jej głodzie, podobnie jak rabusie w dawnych czasach.

Podrożały w ostatnich czasach ubrania, bielizna i obuwie, a gazety w rodzaju „Czasu" jeszcze za to reklamy wypisują dla tych majstrów.

W ten sposób nędza i jej następstwa będą się szerzyły coraz gwałtowniej, ale na jej „złagodzenie" zaproponuje stronnictwo rządzące hiszpańskie środki w rodzaju knutów pijarskich księdza Borela i piwnic, do których się zamyka dzieci, aby je „uratować od zarazy moralnej", wytworzonej nędzą.

To, że do Krakowa i Lwowa zjechało mnóstwo osób z Królestwa i z Rosyi, nie powinno być bodźcem do bezkarnej spekulacyi i do popierania spekulantów przez magistraty. Od dwóch lat, odkąd mnóstwo rodzin z Królestwa przebywa w Krakowie i Lwowie, nie uczyniły zarządy tych miast ani jednego kroku przeciwko spekulantom, wyzyskującym po swojemu walkę rewolucyjną i równocześnie wieszającym psy na rewolucyonistów.

Chciwość posiadaczy podały sobie ręce, aby bogacić się kosztem całych mas biednej ludności, która tylko z cicha narzeka i zwęża swoje najnędzniejsze potrzeby.

Ale Rady gminne mylą się, sądząc, że nędza ludowa będzie tak pokorną i cichą, jak dotychczas. Mylą się, sądząc, że te masy ogładzane i zdzierane, nie zdobędą się na zwalczanie spekulantów i spólników w Radach miejskich.

Z Rosyi.

Wyrok w Kronsztadzie.

Kronsztad. Czasowy sąd wojenny wydał wczoraj popoł. wyrok w sprawie buntu marynarzy. Były członek Dumy Onypko skazany został na utratę wszystkich praw i deportacyę. Kilku chłopów uwolniono. 19 marynarzy skazano na śmierć przez rozstrzelanie. 12 na roboty przymusowe z nieograniczonym terminem, 23 na 20 lat robót przymusowych, 7 na 15 lat, 8 na 10, 60 na 6,

Wspomnienie historyczne.

Gdzie najgęstszy bój powiewa
Z piersi naszych stwórzmy wał,
Umierając Polak śpiewa
Pocałunkiem jemu strzał!
Ty nam Święta żyj na wieków wiek
Od mórz dawnych, aż do dawnych rzek!

Kampania krymska zdarła urok z wielkości i potęgi Rosyi, zachłanność jej zdawała się słabnąć; o nowym carze Aleksandrze II., który zasiadł świeżo na tronie, opowiadano, jak zwykle o każdym nowym władcy, że jest liberalnym i Polakom przychylnym. Ugodowcy ówcześni nasi pełni byli nadziei, lecz niedługo radość ich trwała, car bowiem przy pierwszem z nimi zetknięciu oświadczył krótko i otwarcie: cokolwiek zrobił mój ojciec, zrobił dobrze.

Ugodowcy mimo to łudzili się jeszcze, zabiegali jeszcze i płaszczyli się, aby pozyskać łaskę nowego cara. Lecz nie łudził się naród. Wśród niego właśnie dojrzewała nowa generacya, wykołysana wśród wspomnień heroicznych bojów 1831 roku, wzrosłą wśród poświęceń i propagandy Zawiszów, Wołłowiczów i Konarskich, generacya, na którą w chłopięcem wieku wionęły nadzieje „wiosny narodów", nadzieje 1848 roku.

Napoleon III. podniósł zasadę narodowości i stwierdził ją czynem na polach Lombardyi, walcząc zwycięsko o wolność Italii, a wkrótce potem tysiąc ochotników, pod wodzą Garibaldego, wylądowawszy w Sycylii, w ciągu dni kilkunastu wywraca państwo Neapolitańskie i woła z dumą: — zrobiliśmy Italię, a ona dotychczas rozdarta i uciśniona, uważana już przez mężów stanu Europy za „wyrażenie geograficzne", staje wolna i jedna!

Czem byłby naród, a przedewszystkiem młodzież polska, gdyby wypadki te, mające pozór wschodzącej zorzy wolności, nie były się odbiły echem w sercach spragnionych swobody? Odbiły się i poruszyły naród tembardziej, gdy dawny ucisk Mikołajowski, łagodzony nieco w Kongresówce, trwał dalej w całej pełni w prowincyach zabranych, na Litwie i Rusi.

Wezbrane uczucia narodu musiały się objawić na zewnątrz... Objawiły się nader łagodnie: noszeniem ubrań narodowych, święceniem rocznic dziejowych, modlitwą i śpiewaniem pieśni narodowo-religijnych. Mimo swej łagodności spotkały się te manifestacye z prześladowaniem na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, we wszystkich trzech zaborach, a w moskiewskim z bronią i nahają, z krwawą rzezią.

Wszyscy znamy dzieje tych dni pełnych pogardy życia, pełnych męczeńskiego męstwa, owianych wiarą w potęgę Opatrzności, w skuteczność krwi bezbronnych, przelanej dla wiary i ojczyzny. Dnia 27 lutego 1861 r. obchodziła Warszawa rocznicę bitwy pod Grochowem. Gdy lud w procesyi, z chorągwiami i krzyżami, przeciągał przez ulice, uderzyło na niego wojsko moskiewskie. Lud padł na kolana i śpiewając pieśni nabożne, konał pod razami carskich siepaczy, lecz chociaż i bezbronny, nie zachwiał się i nie ustąpił.

Dzielna postawa bezbronnego ludu zaimponowała nawet rządowi rosyjskiemu do tego stopnia, iż na kilka dni zapanował jakby rodzaj zawieszenia broni; wojsko moskiewskie cofnęło się z

22 na 4, 429 skazano na wcielenie do rot aresztanckich lub na więzienie o rozmaitym terminie. Skazani pozbawieni zostali stopnia wojskowego. 129 marynarzy uwolniono. Wyrok ten ma być zatwierdzony przez czasowego komendanta twierdzy Adlerberga.

Katowanie chłopów.

Odessa. Ukończył się tu proces, wytoczony chłopom z powodu zniszczenia dóbr Kriwoszejna.

Rozprawa wykazała, że kozacy, wysłani przez władze przeciwko chłopom, dopuszczali się okropnych nadużyć, że znęcali się nad chłopami w sposób barbarzyński. Wobec tego trybunał uwolnił od kary znaczną część oskarżonych, a resztę skazał na kary od 3 do 7 miesięcy.

Londyn. O procesie przeciwko chłopom w Odessie donosi telegram Biura Reutera. Na wieść o rozruchach w dobrach Kriworzejna wyruszył tam naczelnik policyi na czele kozaków. Rozkazał on spędzić wszystkich chłopów, a miejscowemu popowi polecił, ażeby wszystkich przygotował na śmierć. Następnie na dany znak kozacy w nieludzki sposób zaczęli bić chłopów, ich żony i dzieci. Gdy już z mniej więcej 100 chłopów 23 padło pod razami nahajek, a kozacy zmęczyli się biciem, zmuszono innych chłopów, aby dalej bili swoich braci. Mimo to znaczną część chłopów skazano teraz jeszcze na kary więzienne.

Głód w Rosyi.

Z Petersburga donoszą, że w gubernii samarskiej panuje straszna klęska głodowa. Chłopi znajdują się w rozpaczy i w niezliczonych listach wysłanych do Petersburga błagają o pomoc. Liczba chorych ogromnie wzrasta, szerzy się zwłaszcza szkorbut i tyfus brzuszny.

Dostarczone przez rząd zboże na zasiewy wątpliwej jakości, zostało przez naczelników ziemskich i przewodniczących komisyi zapomogowych niemiłosiernie rozkradzione. Np. naczelnik powiatu nowosielskiego kupił na giełdzie w Saratowie zboże na zasiewy, którego 7 wagonów było nawskróś robaczywych.

Także w stepach szerzy się klęska głodowa, zwłaszcza brak jest paszy dla bydła, które chłopi zmuszeni są sprzedawać za bezcen.

Tajemniczy automobil.

Przed paru dniami dzienniki angielskie rozniosły wiadomość o spisku na życie cara, odkrytym przez policyę. Wielką rolę odegrał w tem jakiś straszny pancerny automobil, który przejechał przez cały park peterhofski, miażdżąc po drodze jak zapałki potężne sztachety ogrodzenia parku, a oprócz tego dawał się często widzieć na ulicach Petersburga. Sprawę tajemniczego automobilu i złączonych z nią fantastycznych opowieści wyjaśnia petersburski korespondent warszawskiego „Słowa“, który pisze: Strach ma wielkie oczy. Po zamachu bombowym na prezesa rady ministrów p. Stołypina, każdy powóz lub automobil, przejeżdżający koło budynków, zajmowanych przez wyższych dygnitarzy państwowych, budzi podejrzenie w oczach policyi śledczej. Od tygodnia krążyły po Petersburgu pogłoski o jakimś tajemniczym automobilu, uwijającym się po ulicach, przy których mieszczą się budynki ministeryalne. Automobil ten nie miał też numeru porządkowego. Zauważywszy w tem coś wielce podejrzanego, stójkowi podali swoje spostrzeżenia do wiadomości starszych „czinów“, ci następnie zawiadomili o tem „pristawów“, którzy donieśli o tem naczelnikowi miasta. Wyszedł rozkaz aresztowania właściciela automobilu, skoroby tylko pojazd zatrzymał się gdziekolwiek na ulicy. Że zaś automobil zatrzymywał się często koło domu, w którym mieszka minister oświaty, ustawiono przy nim silniejszy oddział stójkowych i policyi śledczej. Rzeczywiście w poniedziałek automobil zajechał przed dom p. Kaufmanna i właściciel automobilu w uniformie wojskowym wszedł do wnętrza gmachu. Bawił tam niedługo, ledwie jednak wyszedł z bramy, obskoczyli go policyanci, oświadczając że go aresztują. Jegomość jednak, jakby głuchy skierował swe kroki ku automobilowi, chcąc wsiąść do niego. Na to stójkowi wydobyli rewolwery, grożąc strzelaniem. Jegomość wysiadł z automobilu, klnąc siarczyście. W tem zjawił się „pristaw“.

— Jestem lejb-chirurg Pawłow. — Co ma znaczyć ta komedya?

Pristaw jednak nie wierzył na słowo i zezwolił tylko na telefoniczną rozmowę prof. Pawłowa z naczelnikiem miasta. Naturalnie sprawa wyjaśniła się w jednej chwili, poczem automobil skierował się do Pałacu Zimowego, gdzie prof Pawłow poskarżył się p. Stołypinowi na brutalność, jaka go spotkała. — Wypadek ten, zestawiony z pogłoskami o spisku w Peterhofie, pobudził zapewne fantazyę i odbił się w prasie angielskiej echem senzacyi śmiesznej, wprost swem nieprawdopodobieństwem.

Walki polityczne.

W Samocicach, wsi powiatu dąbrowskiego, w domu Wojciecha Kozaki odbyło się poufne zebranie, przy udziale przeszło 350 włościan. Po przemówieniu dra Moskwy, proboszcza z Bolesława ks. Młyńca, oraz włościan Kozaki, Michńskiego i Łosa, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie domagać się równego prawa wyborczego, nie łączyć się z centrum, zwrócić się do kapłanów i biskupa tarnowskiego, aby religii nie nadużywali do celów politycznych, również aby polityki nie mieszano z religią, a w końcu zwrócić się do starostwa w Dąbrowie, aby zarządziło ogłaszanie w miastach w czasie targów cen produktów rolniczych

---

ulic i placów Warszawy, utrzymanie porządku oddano w ręce straży obywatelskiej, a ofiary rzezi pozwolono uroczyście pochować. — Nie długo jednak trwał ten stan rzeczy. Już 8. kwietnia 1861 r. pokrył się nanowo bruk warszawski krwią bezbronnego ludu. W dniu tym widziała Warszawa sceny, którym równych nie znajdzie w ludzkich dziejach. Oto gromada ludu, w procesyonalnym pochodzie, posuwa się przez plac zamkowy. Na czele jej ksiądz z podniesionym do góry krzyżem. Rosyjska piechota rzuca się na ten zastęp. Ksiądz pada pod pchnięciami bagnetów, lecz krzyż wznosi się zwycięsko, chwycony ręką młodego studenta, a gdy i jego ciężko raniono, wysuwa się z tłumu brodaty Izraelita, porywa krzyż i upaść mu nie pozwala, dopóki sam nie padł, przeszyty bagnetami.

Ta solidarna obrona krzyża przez tak różnorodne żywioły, to jakby zapowiedź i obraz przyszłego zjednoczenia się najrozmaitszych, najróżnorodniejszych osobistości, w styczniowem powstaniu. Imię Polski wówczas wywierało wpływ tak potężny, tak jednoczący, że do walki z wrogiem stawali obok siebie ludzie najsprzeczniejszych nieraz przekonań społecznych i religijnych; arystokraci obok demagogów, głęboko wierzący obok ateistów, asceci obok sybarytów. Imię „Polska“ łączyło ich w jeden zastęp, bohaterów lub męczenników.

Gdy tak lud, jakby porwany uniesieniem, biegł bezbronny na kule i bagnety, wierząc, że śmiercią swoją okupi zbawienie ojczyzny, ludzie trzeźwiej na rzeczy patrzący, postanowili na inne, realniejsze tory skierować zapał ludu i zaczęli pracować nad przygotowaniem zbrojnego powstania.

Wkrótce utworzył się tajny rząd polski, który pod nazwą Komitetu Centralnego wnet całą Polskę wpływem swoim ogarnął. Komitet Centralny nie zamierzał wcale zaraz orężnej walki rozpoczynać. W jego skład wchodzili ludzie wytrawni i rozumni, którzy wiedzieli, że rozpoczynając jakąkolwiek robotę, trzeba pamiętać o skutkach. To też Komitet wziął się do dzieła mądrze i przezornie. Pokrył kraj cały siecią tajnej, wybornie urządzonej organizacyi, a równocześnie wpływami swojemi sięgnął w łono społeczeństwa rosyjskiego i w szeregi armii carskiej, gdzie łatwiej, niż się tego można było spodziewać, pozyskał liczne zastępy oddanych sprawie powstania. Chcąc rozpocząć walkę orężną z pewnością powodzenia, trzeba było, wobec braku armii narodowej, przedewszystkiem jeżeli nie pozyskać, to przynajmniej zdezorganizować wojsko carskie i uczynić je niezdolnem do boju z powstaniem.

Niezmiernie trudne zadanie, wymagające długiego czasu i niesłychanej zręczności, które jednak, jak wskazywały postępy propagandy, nie było do spełnienia niemożliwem. Powstanie miało wybuchnąć dopiero po należytem przygotowaniu terenu i zupełnem wykończeniu organizacyi tak cywilnej, jak wojskowej.

Komitet centralny wcale nie lekkomyślnie wziął się do działania, bo nakreślił sobie plan jego znakomicie i przeprowadzał go konsekwentnie, z podziwienia godną zręcznością i wytrwałością.

Tymczasem jednak i bohaterskie zachowanie się ludu w krwawych dniach kwietniowych nie okazało się zupełnie bezowocnem. — Rząd rosyjski, zdu-

Zgromadzenie to było wymownym dowodem, z jaką życzliwością przyjmuje lud księży, jak ks. proboszcza Młyńca, którzy nie nadużywają swego stanowiska do celów politycznych.

W gminie Zapolu koło Kolbuszowej odbyło się zgromadzenie, zwołane przez Szajera. O zgromadzeniu tem piszą gazety lwowskie tak: Przybył na zgromadzenie także między innemi i poseł Hupka. Szajer przyprowadził ze sobą dwóch chłopów z Rzeszowskiego i kilkunastu stojałowszczyków z Kupna. Najpierw Szajer zaproponował na przewodniczącego ks. Kuźniarowicza, na zastępcę Hupkę i na sekretarza nauczyciela z Niwisk. Przeciw temu podniosły się gwałtowne protesty: „nie zgadzamy się, czy chcecie tak zrobić, jak w Kupnie, nikogo do głosu nie dopuścić". Dopiero gdy ks. Kuźniarowicz przemówił do zgromadzonych poważnie, że możecie wybrać przewodniczącym, kogo się wam spodoba, jednak jeżeli mnie przewodnictwo powierzycie, solennie wam przyrzekam, że każdy dopuszczony zostanie do głosu, kto tylko zażąda — zgodzono się na zaproponowany wybór.

Szajer, zabrawszy pierwszy głos, uderzył z góry na ludowców, lecz nie poszło mu to gładko, bo ze wszystkich stron i z poza okien odezwały się naraz liczne głosy: „kłamiesz pijanico, breszesz kłamco, zdrajco", inni trzymali w ręku (przygotowane) flaszki i wołali: Szajer zdrów. Powstał taki hałas, że trudno było dosłyszeć wszystkich przezwisk na cześć Szajera. Wśród tego hałasu ksiądz przewodniczący począł nawoływać do spokoju, a kto chce mówić, niech zabierze głos. Lizunie z Kupna chyłkiem się wynosili, ks. Kuźniarowicz z Hupką i nauczycielem powstali również i odjechali do domu.

Szajer tak się zmieszał, że nie wiedział sam, co plecie jak obłąkany. Byłby Szajer niezawodnie wraz ze swoimi poplecznikami z Kupna dostał porządne lanie, lecz poważniejsi gospodarze odwiedli od tego zamiaru, wołając: chodźmy do domu, co będziemy tego pijaka słuchać, i całe zgromadzenie się rozeszło.

Zwycięstwo posła Bomby. Dnia 16. września zwołał poseł Antoni Bomba z Budziwoja zgromadzenie publiczne w mieście Błażowy, na którem składał sprawozdanie z działalności parlamentarnej. Zgromadzenie to odbyło się w stodole gospodarza Bembna.

Około trzeciej godziny przybył na to zgromadzenie ks. Stojałowski wraz z jakimś niby doktorem praw i referentem w sprawach szkolnych ze Lwowa; nadto przybyli: ks. Wesoliński, ks. kanonik Kwiatkowski i wikary ks. Beigert, a za nimi nadciągnęła spora liczba błażowskiej inteligencji i liczne grono ludowych nauczycieli i nauczycielek z okolicy. Wszystkich zebranych było przeszło 700 osób.

Zgromadzenie zagaił poseł Bomba i zaproponował na przewodniczacego gospodarza Michała Bembna, na zastępcę gosp. Franciszka Bembna, a na sekretarza ks Bejgerta, co ogół jednogłośnie uchwalił.

Po ukonstytuowaniu się prezydyum, zabrał głos poseł Bomba i w dwugodzinnej mowie, przerywanej kilkakrotnie przez Stojałowskiego, przedstawił, co w tym pańskim parlamencie można było zdziałać dla szerokich mas ludowych. Z chwilą zaś kiedy przeszedł poseł Bomba do reformy wyborczej i po ogólnem przedstawieniu tejże, rozpoczął szczegółowo przedstawiać projekt rządowy, Stojałowski, nie mogąc wytrzymać, wstał z miejsca, i zbliżywszy się do p. Bomby, wezwał go, by skończył swą mowę natychmiast, bo zrobi awanturę. Na to p. Bomba powiedział mu: „Ja zwołałem zgromadzenie, a skoro głos od przewodniczącego otrzymałem jestem przy głosie i na twój rozkaz mowy swej nie przerwę. Wiem o tem, żeś ty przyjechał po to, aby awanturę wywołać, ale my twojej awantury się nie boimy".

Nastąpiła dalsza sprzeczka między Stojałowem a p. Bombą, w czasie której Stojałowski uderzył p. Bombę i przewodniczącego. Pos. Bomba nie mogąc go dostać, rzucił tylko na głowę Stojałowa broszury agitacyjne, a włościanie przybliżywszy się, zepchnęli Stojałowskiego z trybuny między falę zebranych, tu poszła sutanna nowiusieńka jedwabna w strzępy. Ks. Wesoliński widząc, że lud przybrał lwią minę, prosi o głos, potępia zachowanie się Stojałowskiego i wzywa, by przeprosił posła Bombę. Zebrani wołają: „Niech przeprosi natychmiast! Głosy z tłumu dają się słyszeć: „Niech ten rozbijacz, rublarz pod nogi uchwyci posła Bombę!" Nareszcie Stojałowski blady, trzęsący się jak w febrze, zabiera głos i prosi posła Bombę, by mu darował. Chwila ciszy. Poseł Bomba mówi: „Jako chrześcijaanin daruję ci zniewagę, ale twej nieczystej, skalanej zdradą chłopską dłoni nie przyjmę." Przeciągłe brawa i wołanie: „Bardzo dobrze pośle Bomba zrobiłeś. My ino na to patrzali, czy Ty moskiewską łapę przyjmiesz. Tak, on nie wart, byś mu podał twą dłoń!"

Nareszcie zabiera głos i ten pan „referent spraw szkolnych ze Lwowa", mówiąc, że pryjechał poznać, jak szanse wyborcze p. Bomby stoją. Otóż konstatuje, że cały lud i nauczycielstwo idzie za p. Bombą. I kiedy powiedział, że nauczycielstwo nie tak powinno działać, zrywa się powtórna burza. Chłopi krzyczą: „wynieść go! Komu ten łyk lwowski grozi!" Zgłupiał panek lwowski na ten widok solidarności ludu z nauczycielswem ludowem i czemprędzej wyniósł się.

Poseł bomba podziękowawszy zebranym (wśród okrzyków: „Niech żyje!") za przybycie i za męskie zachowanie się ludu, wznosi okrzyk: „Niech żyje lud błażowski! Niech żyje nauczycielstwo!" i po tych słowach zebranie się rozwiązuje. *Kuryer.*

---

miony niem i przerażony, poczynił Polsce kongresowej pewne koncesye. Towarzystwu rolniczemu, które zbiegiem okoliczności, stało się chwilowo niemal reprezentacyą narodową, pozwolił wybrać komitet w celu zastanowienia się nad uwłaszczeniem włościan, zgodził się na utworzenie w Warszawie polskiego uniwersytetu, pod nazwą „Szkoły Głównej", i zamianował najpierw dyrektorem oświaty i wyznań, następnie zaś naczelnikiem rządu cywilnego Polaka, margrabiego Wielopolskiego.

Ta ostatnia koncesya, jeżeli ją tak nazwać się godzi, stała się największem nieszczęściem Polski. Margrabia, człowiek wykształcony i zdolny, ale przejęty lojalnością dla Rosyi, a przytem niesłychanie zarozumiały i despotyczny, chorujący na manię niepopularności, nie licząc się z duchem narodu, a nawet z prawdziwemi zamiarami rządu rosyjskiego, postanowił uszczęśliwić naród według swego planu, w sposób, sprzeciwiający się wprost naturze polskiej. — Despotyczny i uparty, dążył do celu wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi środkami.

Po krwawych wypadkach 27 lutego i 8 kwietnia 1861 r., naród polski przywdział żałobę. Zaniechano wszelkich głośniejszych zabaw, nie noszono innych sukni, jak czarne. Zresztą panował zupełny spokój. Rząd rosyjski jednak podejrzywał, że pod tym żałobnym spokojem nurtują dążenia do zerwania pętów, do zdobycia z orężem w ręku wydartych narodowi praw i swobód.

Policya moskiewska z całą armią szpiegów śledziła pilnie za sprzysiężeniem, o którego istnieniu była przekonaną. Tysiącami ludzi zapełniała więzienia, tysiące dręczyła po kazamatach i w cytadeli warszawskiej. Wszystko to nie prowadziło do celu. Wyborna organizacya narodowa, mająca wszędzie swoich ludzi, utrudniała wszelkie poszukiwania. Aż wreszcie margr. Wielopolski znalazł sposób, nie na wykrycie sprzysiężenia i jego organizacyi, ale na zadanie mu śmiertelnego ciosu.

Bez młodzieży — powiedział sobie — nie będzie powstania, a na młodzież mamy... brankę. I wyszedł ukaz, powołujący do służby wojskowej wszystkich młodych ludzi, zdolnych do noszenia broni. W nocy z 15-go na 16-ty stycznia 1863 roku miano ich porwać w Warszawie, na prowincyi zaś z 24-go na 25-ty tegoż miesiąca.

Komitet Centralny dowiedział się natychmiast o ukazie i ostrzegł proskrybowanych aby w dniach, a raczej podczas nocy, przeznaczonych na brankę, wydalili się z domów i dobrze ukryli, a zarazem zwołał na dzień 16. stycznia zgromadzenie prowincyonalnych Komisarzy narodowych, w celu naradzenia się, co czynić wobec tego zamachu na polską młodzież.

Tymczasem żandarmerya i policya warszawska, napadłszy w nocy z 15-go na 16-ty stycznia 1863 roku na domy proskrybowanych i nie znalazłszy ich, porwały w ich miejsce innych mężczyzn, których w tych domach zastały, chwytając braci proskrybowanych, ojców za synów, wujów za siostrzeńców i t. p., byle tylko wybrać na liczbę tylu, ilu ukaz porwać z Warszawy polecał. — W ten sposób przeszło 2000 takich brańców zapędzono do cytadeli warszawskiej.

Jęk zgrozy i oburzenia zatrząsł Warszawą i całą Polską. Zgromadzenie Komisarzy pod tem wrażeniem miało roz-

Sprawozdanie poselskie przy pomocy bębna!... Dnia 2. września b. r zjawił się niespodziewanie w miasteczku Piwnicznej poseł do Rady państwa Jan Potoczek, który chęć złożenia sprawozdania poselskiego zakomunikował swoim wyborcom i prawyborcom zapomocą bębna magistackiego, kiedy ludzie wyszli po sumie z kościoła. Było to więc niezwykłe zgromadzenie na rynku, które całkiem słusznie nazwano „zbiegowiskiem“, jakkolwiek wzięli w niem udział i luminarze tego miasteczka. Poseł Potoczek wychwalał pod niebiosy błogą działalność szlacheckiego Koła polskiego, jego życzliwość dla ludu naszego, a następnie wspomniawszy o reformie wyborczej, gorąco zalecał plu-plu-plu ralne głosowanie, bo trudno przecież żądać, aby parobek miał takie samo prawo, co i jego gospodarz. Pan Potoczek oświadczył bez zająknięcia, że jest członkiem najuczciwszego stronnictwa politycznego, które się zowie centrum ludowe i że chce, aby prawo wyborcze było nierówne, aby pluralne, co tyle znaczy, aby każdy żyd w Galicyi miał dwa głosy, a biedny katolik, aby miał tylko jeden głos.

Mieszczanin.

Niemcy o reformie wyborczej.

Dwa największe i najwpływowsze stronnictwa niemieckie w Izbie posłów złożyły przez usta wybitnych swych członków jasne i decydujące oświadczenia w sprawie reformy wyborczej.

Pierwszy zabrał głos przywódca klerykałów dr Ebenhoch, marszałek Austryi Górnej, który w organie swym „Linzer Volksblatt“ umieścił artykuł pod tytułem „Przed otwarciem parlamentu“, w którym wywodzi: „W nadchodzącej sesyi ma rząd koalicyjny okazać swą siłę, zaś większość koalicyjna — swą jedność. Muszą one przeprowadzić reformę wyborczą, a na rządzie cięży oprócz tego obowiązek pozyskania dla niej Izby panów. Rząd wielką odnosi korzyść z tej okoliczności, że nie są reprezentowane w nim niektóre stronnictwa, będące może wierniejszymi zwolennikami reformy, niż kilka ze stronnictw w gabinecie reprezentowanych. Zdaje się, że dożyjemy ciekawego widowiska, że przedłożenie, będące głównym programem rządu, zostanie uchwalone przez większość, której większa część stoi poza stronnictwami rządowemi. Są głosy, wyrażające wątpliwość, czy reforma przyjdzie w należytym czasie do skutku. A głosy te opierają się na zjawiskach, które zdają się wskazywać na znowu podnoszącą głowę opozycyę. Mimo to, jesteśmy przekonani, że uda się (reformę przeprowadzić), gdyż jest niemożliwem i nierozumnem, żeby wielkie zasadnicze dzieło rozbiło się o stosunkowo drobne zjawisko uboczne.... Powtarzam, że nie wątpię w udanie się wielkiego dzieła, chociaż zasadniczy jego wrogowie nie pomijają żadnej sposobności, aby je doprowadzić do upadku. Jako najniebezpieczniejszy sprzymierzeniec stoi u ich boku krótkość pozostającego do dyspozycyi czasu. Według zamiaru rządu ma przyjść jeszcze na porządek dzienny wielki kompleks spraw ugodowych i jeszcze inne ważne sprawy. Uwzględniając wszystko to, można pojąć, że przeciwnicy reformy spoglądają z ufnością w przyszłość. Prócz tego przyjdą pod obrady komisyi inne jeszcze wnioski, ja: system pluralny, przymus wyborczy i t. d. System pluralny nie ma szans pozyskania większości. Natomiast antysemici i centrum katolickie będą stanowczo za przymusem wyborczym. Będzie więc rząd musiał użyć całej siły, a stronnictwa rządowe będą musiały dowieść niezłomnej jedności, jeżeli chcą dzieło reformy doprowadzić do końca przed zamknięciem sesyi. Ja osobiście życzę sobie szczerze, żeby dzieło się udało. Jest jednak w pierwszem rzędzie obowiązkiem stronnictw w rządzie reprezentowanych zabezpieczyć pomyślne jego zakończenie. One ponoszą odpowiedzialność za dobry lub zły wynik, a rząd sam wybrał sobie swoje wojsko, t. j. większość. Nie zabraknie też poparcia stronnictw, stojących poza rządem“.

Na zgromadzeniu w Fürstenfeld wygłosił poseł Erb, wybitny członek niemieckiego stronnictwa ludowego, mowę, w której między innemi powiedział: „Jestem zwolennikiem powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania z zachowaniem stosunków poszczególnych narodowości. Obecny system reprezentacyi interesów jest szyderstwem i tylko zupełnie skostniali politycy mogą opierać się reformie, ponieważ drżą o swe mandaty i swój wpływ. Podatki pośrednie, podatek krwi itd., są obowiązkami, które uzasadniają równe prawo wyborcze. Każdy szczery polityk musi być za reformą, ponieważ jest konieczną i na czasie; opór nie przyda się na nic, ponieważ przychodzi ona z elementarną siłą. Koniecznem jest przygotować się na nowe stosunki przez agitacyę i organizacyę we wszystkich klasach ludności. System pluralny jest śmieszny i nie przyniesie pod względem narodowo-politycznym żadnej korzyści, jest on nowem wydaniem znienawidzonego systemu kuryalnego. Tylko wrogowie rerormy, jak klerykali, domokrążą z nim.

Z Rady Państwa.

Poseł Tollinger postawił wniosek o zaprowadzenie nierównych wyborów, czyli o zaprowadzenie głosowania pluralnego. Jego wniosek tak brzmi:

Prawo wyborcze może być wykonywane tylko osobiście.

Każdy wyborca ma prawo do jednego głosu.

Prawo do oddania więcej głosów mają wyborcy:

a) którzy ukończyli 35 ty rok życia, są żonaci lub są wdowcami i ojcami przynajmniej jednego potomka, a nadto zajmują samodzielne mieszkanie jako właściciele, użytkowcy lub czynszownicy;

b) którzy ukończyli krajową szkołę średnią, lub seminaryum nauczycielskie, złożyli egzamin dojrzałości, lub też ukończyli na równi z niemi postawioną szkołę średnią, której ukończenie uprawnia do jednorocznej służby w wojsku;

c) którzy wykonują samodzielne przedsiębiorstwo, lub posiadają własność nieruchomą, od których opłacają conajmniej 25 kor. bezpośrednich podatków państwowych. W drodze ustawodawstwa krajowego ta kwota podatkowa obniżona może być do 8 kor.

Ci wyborcy, do których zastosować można przynajmniej 2 z powyższych punktów, otrzymają prawo do trzech głosów. Wyborcy, którzy mają więcej, niż jeden głos, mogą głosować tylko na jednego kandydata.

Wedle dokładnych obliczeń, z 47 członków komisyi jest 27 stanowczych przeciwników systemu pluralnego, tak,

---

strzygnąć trudną nad wyraz kwestyę co czynić? Poświęcić dwadzieścia kilka tysięcy młodzieńców i pozwolić ich zabrać w ćwierćwieczną służbę sałdacką, czy rzucić ich na wroga i rozwinąć chorągiew powstania? Większość oświadczyła się za powstaniem, a to tembardziej, gdy część proskrybowanych ukryła się już w lasach i oświadczyła, że woli ginąć na ojczystej ziemi, aniżeli iść w sałdaty.

Nie Komitet Centralny więc, ale margr. Aleksander Wielopolski postarał się o przyspieszenie wybuchu powstania, on stał się moralnym jego sprawcą i on jest odpowiedzialnym za to, że powstanie rozpoczęte zawcześnie i w niesprzyjającej chwili, nie osiągło zamierzonego celu.

Komitet Centralny wskutek uchwały większości wspomnianego wyżej zgromadzenia, zamienił się w tymczasowy Rząd Narodowy i ogłosiwszy zniesienie pańszczyzny, oraz równość wszystkich mieszkańców Polski, wezwał ich w dniu 22 stycznia 1863 roku do broni, w bój za wolność i niepodległość ojczyzny.

I spełnił się znów fakt, jakiego próżnobyśmy w dziejach innych narodów szukali. Studenci w lekkich mundurkach, rzemieślnicy od warsztatów, wydelikaceni panicze, parobcy od cepa i radła, stanęli obok siebie i niemal z gołemi rękami, lecz z męstwem starych, a zbrojnych żołnierzy, po ściśniętej mrozem ziemi, poszli na wroga.

Przez 15 miesięcy wrzała walka. Od czasu do czasu sztandary polskie zwycięsko powiewały i orzeł biały wzlatał w wawrzynach zwycięstwa, jak pod Staszowem, Skałą, Kobylanką, Panasówką, Pyzdrami, Ignacewem, Myszyńcem, Salichą, Żyrzynem, Opatowem i na wielu, wielu innych miejscach.

Bój ustał wówczas dopiero, gdy jedno z haseł, wypisanych na chorągwi powstania, stało się faktem, gdy jeden z celów jego był osiągnięty, gdy car ukazem z 2. marca 1864 roku zniósł pańszczyznę, a tem samem co do tego punktu uznał i zatwierdził manifest Rządu Narodowego z 22. stycznia 1863 roku.

że przyjęcie wniosku Tollingera wydaje się wykluczonem.

Kara na wyborców Według wniosku Szlegla o przymusie wyborczym mają grzywny za niespełnienie obowiązku głosowania wynosić od 1 do 10 koron.

KRONIKA

Od Redakcyi. W poprzednim tygodniu nie wydaliśmy numeru „Obrony ludu" z powodu tego, że poseł Dr. Danielak musiał wyjechać na tydzień zagranicę. Wynagrodzimy to Szanownym Czytelnikom dodatkami, któremi powiększymy numera. —

Następnie donosimy Szan. Czytelnikom naszym, że każdy prenumerator otrzyma od nas zupełnie bezpłatnie całą ustawę o powszechnem prawie głosowania, gdy tylko ustawa będzie uchwaloną w parlamencie. Ustawę wydamy w osobnej książeczce. —

Poseł Dr. Danielak przebywa obecnie w Wiedniu i wszystkie listy do niego należy wysyłać pod adresem: Dr. Michał Danielak, Wiedeń, Parlament.

Bankructwo caratu. W kołach rządowych panuje wielkie przygnębienie z powodu zupełnego braku pieniędzy. Zagraniczni kapitaliści odmawiają nawet chwilowych pożyczek. Koła finansowe petersburskie przewidują, że rząd Stołypina skończy się bankructwem państwowem, tem bardziej, że i w Paryżu usposobienie jest bardzo złe. Koła finansowe paryskie są rozczarowane i nie ma mowy o umieszczenie tam jakiejkolwiek pożyczki.

Uciekł ze strachu. Dowódca ekspedycyi karnej na kolei moskiewsko-kazańskiej, pułkownik Riemann z pułku gwardyi siemienowskiej — który, kazał rozstrzelać wielu urzędników kolejowych — znikł natychmiast po zabiciu generała Mina ze swego mieszkania przy ulicy Mikołajewskiej w Petersburgu. Wraz z nim znikła także jego żona, oraz tajni policyanci, którzy go strzegli. Twierdzą że pułkownik wraz z całem swem otoczeniem uciekł za granicę, bo otrzymywał beznstannie wyroki śmierci.

Ucieczka rewolucyonisty. W niedzielę rano dnia 26 sierpnia pewien młody człowiek, przyzwoicie ubrany, wszedłszy na stacyi w Iwanowie do poczekalni I klasy, postawił w kącie skrzynkę, która wydawała się bardzo ciężką, i oddalił się. Pod wieczór wrócił, i nie troszcząc się o skrzynkę, chciał siąść do pociągu, gdy pełniący służbę żandarm zapytał:

— A pańska skrzynka?

— Jaka skrzynka?

— Skrzynka, którą pan przyniósłeś dziś rano?

— Nie rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć.

Sprawa wydała się podejrzaną, żandarm zaaresztował tajemniczego pasażera i zrewidowawszy go, znalazł przy nim kluczyk od skrzynki. Po otwarciu jej znaleziono tam nabity brauning, nóż szwedzki i parę paczek z broszurami rewolucyjnemi. Stanowy prystaw, który przechodził tamtędy, potwierdził aresztowanie i zadecydował, że aresztowany ma być odstawiony nocnym pociągiem do Kirsanowa, dokąd miał się udać i sam prystaw. Posadzono obwinionego do wagonu trzeciej klasy i usadowiono między dwoma strażnikami. Żandarm usiadł na przeciwległej ławeczce, postawiwszy obok siebie skrzynkę. W tym samym przedziale siedziała jakaś starsza pani i młody człowiek. Prystaw wsiadł do drugiej klasy, a konduktor dotrzymywał mu towarzystwa.

Gdy już pociąg poszedł, młody człowiek, towarzysz podróży konwoju i aresztowanego, zaczął śpiewać rewolucyjne pieśni; albowiem kto dziś w Rosyi ma wogóle ochotę do śpiewu, ten śpiewa zawsze na rewolucyjną nutę. Aresztowany czuł się w obowiązku pomagać w śpiewie, podśpiewując refreny pieśni. Żandarm znowu poczuł się do obowiązku zaprotestować praw śpiewowi; ale ponieważ młodzi ludzie nie chcieli go usłuchać, twierdząc, że każdy nawet aresztowany, ma prawo śpiewać, żandarm wstał, by pójść na skargę do prystawa, zostawiwszy skrzynkę na swoim miejscu.

Po jego wyjściu nieznany młody człowiek dwoma strzałami z rewolweru zabił dwóch strażników, a aresztowany spokojnie otworzył skrzynkę, w jedną rękę wziął brauning, w drugą nóż. Przyćmiono prawie zupełnie światło i obaj ludzie młodzi przyjęli postawę wyczekującą. Za chwilę wszedł prystaw z żandarmem i konduktorem: wszyscy trzej za chwilę leżeli, ugodzeni kulami; dwaj pierwsi zabici na miejscu, konduktor poważnie raniony. Siedząca w tym przedziale kobieta z przestrachu otworzyła drzwi i wyskoczyła z wagonu. To samo zrobili właściciel skrzynki i jego tajemniczy sprzymierzeniec.

Wyrok śmierci na 80 letniego starca. Senat polski trybunału najwyższego w Wiedniu zajmował się sprawą następującą: 80-letni karczmarz żydowski Jakób Stern oskarżony był przed sądem przysięgłych w Rzeszowie o zamordowanie chłopa Walentego Grigara i sąd przysięgłych skazał go na karę śmierci. Mianowicie dnia 30 kwietnia b. r. znaleziono Grigara z roztrzaskaną czaszką, nieżywego, na kilkaset kroków od stodoły Sterna. Ponieważ Stern żył w niezgodzie z Grigarem i w przeddzień śmierci jego miał z nim sprzeczkę, przeto podejrzenie padło na niego. Przed sądem przysięgłych zeznał główny świadek dowodowy Tomasz Balawander, że mimo ciemnej nocy o sto kroków poznał całkiem dokładnie oskarżonego i widział jak tenże właśnie z tego miejsca, gdzie nazajutrz znaleziono trupa Grigara, podejść miał do swej stodoły. Stern naprowadził trzech świadków odwodowych na okoliczność, że w chwili podanej przez Balawendera już od dawna był u siebie w domu. Prokurator jednak wszystkich tych 3 świadków oskarżył o krzywoprzysięstwo! Przysięgli wprawdzie świadków tych uwolnili, ale uznali za stosowne li tylko na podstawie zeznań Balawendra zasądzić 80 letniego starca na szubienicę...

Otóż przeciw temu wyrokowi wniósł obrońca prof. dr. Rosenblatt z Krakowa zażalenie nieważności. Trybunał kasacyjny wprawdzie nie dopatrzył się punktów nieważności naprowadzonych przez obrońcę i odrzucił zażalenie, jednakże w drodze nadzwyczajnej rewizyi zniósł wyrok I szej instancyi i polecił sądowi rzeszowskiemu przeprowadzenie ponownej rozprawy.

Należy tu dodać, że taka rewizya wyroku na podstawie § 362 prawa karnego jest rzadkim wypadkiem w procedurze i wymaga zgody wszystkich członków senatu i prokuratora generalnego.

Podróż cesarza do Pragi. Prager Tagblatt donosi, że podróż cesarza do Pragi rozpocznie się w końcu października lub z początkiem listopada, lecz znaczenia politycznego nie przypisują jej w kołach niemieckich. Będą to odwiedziny spowodowane „kurtoazyą względem narodu czeskiego". — Pobyt nie potrwa dziesięciu dni, jak twierdzono, a nie łączy się, ani nie jest zawisły od jakiejś akcyi w parlamencie lub w delegacyach, gdyż nie ma znaczenia politycznego. Podróż zależy wyłącznie od tego, czy lekarze zgodzą się na dłuższą zmianę klimatu, ze względu na stan zdrowia cesarza Franciszka Józefa.

Świętokradztwo w Budapeszcie. Policya zajęła się śledzeniem sprawców świętokradztwa, popełnionego dnia 25 września w budzińskim kościele parafialnym. Złoczyńcy wygnietli szyby w szklannym dachu zakrystyi i dostali się do środka, gdzie ukradli wszystkie naczynia do Mszy św., oraz kosztowne ornaty. Następnie uciekli tą samą drogą. Wartość skradzionych rzeczy wynosi 30 000 kor. Część sprzedali i zastawili w Budapeszcie, część w Wiedniu. W Budapeszcie aresztowano jednego z rabusiów, niejakiego Stitzera, jak wysiadał z pospiesznego pociągu wiedeńskiego. Znaleziono przy nim wiele kart zastawniczych na skradzione kosztowności. Inni sprawcy jeszcze nie wyśledzeni.

Maryawici przechodzą zwolna na łono Kościoła katolickiego. Dzieje się to pod wpływem misyi, urządzanych przez zakony OO. Jezuitów, Bernardynów, Redemptorystów i innych galicyjskich klasztorów, które korzystają z obecnej tolerancyi religijnej w Królestwie Polskiem i zdążają tam, by nawracać sekciarzy. W Garwolinie pod Warszawą z powodu misyi OO. Bernardynów napływ ludu jest podobno olbrzymi, a wynikiem misyi jest fakt tłumnego powrotu maryawitów na łono prawowitego Kościoła katolickiego. Codzień znoszono do świątyni zwracane przez nawróconych szkaplerze i medaliki maryawickie, które mają być zakopane pod figurą misyjną.

Kłopoty Watykanu. Od czasu wyboru Niemca Wernza generałem zakonu Jezuitów powstało mniemanie, że między cesarzem a papierzem istnieje pewien tajny układ, który zwraca się przeciwko Francyi. Wobec tego koła watykańskie noszą się z myślą ogłoszenia półurzędowego lub urzędowego zaprzeczenia.

Żywa pochodnia. Z Radziszowa donoszą nam, że o god. 4 po południu 8-letnia Paulina Ferdynówna, pasąca krowy w polu, rozpalając ognisko na łące zapaliła na sobie ubranie. Biegającej w szalonym bólu, a płonącej jak żywa pochodnia, udzielili pomocy, przez zasypanie ziemią, przechodzący tamtędy dwaj młodzi ludzie, lecz mimo tego i mimo następnego opatrunku w domu biedna ofiara własnej nieostrożności zmarła w męczarniach o godzinie 5 rano. Znajdująca się przy Ferdynównie druga pasterka, 18-letnia dziewczyna, nie ruszyła się z pomocą zaraz z początku, tłomacząc się, że bała się, by „bydło nie weszło w szkodę".

Napad na dwór. Dzienniki warszawskie donoszą, że w nocy ze środy na czwartek, dokonano napadu na dwór pp. Jóźwickich pod Garwolinem. Banda złożona z kilkudziesięciu ludzi otoczyła dwór. Związano najpierw stróża i pozostawiono straż przy dzwonku na gumnie, część rabusiów pilnowała drzwi, i okien, a dziesięciu weszło do domu, prowadząc ze sobą związanego stróża. Służbę rabusie powiązali, następnie zwrócili się do pp. Jóźwickich, żądając pieniędzy i kosztowności, najpierw jednak kazali sobie oddać broń. Ponieważ pan Jóźwicki od kilkunastu lat jest chory i nie podnosi się z łóżka, pani Jóźwicka zaprowadziła ich do kredensu, gdzie była dubeltówka. Gdy byli już w po-

siadaniu broni, przyłożyli p. Jóźwickiej rewolwer do piersi, wołając o pieniądze. P. Jóźwicka dała co było w domu, nie kontentując się jednak sumą 250 rubli, naglili o więcej, ciągle celując do p. Jóźwickiej z rewolweru, gdy ich jednak zapewniła, że choćby ją zabili, więcej pieniędzy nie znajdą, zabrali się do rabunku: roztwierali biurka, szafy, komody i kredens, zabierali stamtąd, co im się podobało, a rewidowali tak szczegółowo, że uwagi ich nie uszedł nawet testament, który w zapieczętowanej kopercie leżał w biurku. Z kredensu wyjmowali butelki z wódką i nalewkami, i albo je wypijali, lub też chowali po kieszeniach. Mniejsze sztuki srebra i kosztowności składali w torbę podróżną, na owinięcie większych kazali sobie podać obrus. Przyczem zrabowano kompletny serwis srebrny na 12 osób, różne starożytne srebra, jakto kandelabry, lichtarze, pateny, zegarek damski, pierścionki, obrączki i krzyżyk złoty. Strata, jaką pp. Jóźwiccy ponieśli stąd, wynosi do 1000 rubli. Rabusie mieli między sobą herszta, który nimi dowodził, niektórzy mówili po żydowsku, inni po rosyjsku, jeden z nich miał maskę na twarzy.

Oryginalny podróżny. Przed kilku dniami na stacyi kolejowej w Oświęcimie, gdy przyszedł pociąg pospieszny wiedeńsko-lwowski, spostrzeżono pod wagonem, idącym bezpośrednio z Berlina do Bukaresztu, uczepionego przy osiach człowieka. Mimo wezwań służby kolejowej a następnie urzędnika policyjnego, oryginalny podróżny nie ruszał się ze swego miejsca, a dostać się do niego, bez zbyt wielkiej straty czasu było nie możliwe. Wreszcie pewna pani, jadąca tym pociągiem zlitowała się nad nim i kupiła mu bilet kolejowy do Ickan. Z wielkim trudem wysunął się teraz ów podróżny ze swego niebezpiecznego schowku i zeznał, że nazywa się Demetr Budila, jest Rumunem, z zawodu marynarzem, liczy lat 21, i w ten sposób jedzie już z Berlina. Przyznał też, że i drogę z Rumunii do Berlina w taki sam sposób odbył, a przedtem jeździł już w ten sposób z Wiednia do Paryża. Mówi dobrze po rumuńsku, po francusku, angielsku, i rosyjsku. Budila odjechał dalej, ale już w wagonie, za biletem ofiarowanym mu przez ową panią, która nadto dała mu jeszcze trochę pieniędzy.

Eksplozya w forcie Montfaucon. Wskutek uderzenia piorunu nastąpił w forcie Montfaucon we Francyi, wybuch prochowni, w której znajdowało się 80.000 kilogramów prochu. O katastrofie tej donoszą następujące szczegóły: Piorunochron nie funkcyonował, ponieważ naprawiano go właśnie. Wybuch był tak silny, że cały fort zamienił w gruzy. Mury, grube na metr, otoczone wałem ziemnym, grubości 10 metrów, rozpadły się zupełnie. Z murów i z wałów nie pozostało ani śladu. Dziedziniec fortu zawalony jest gruzami na 20 metrów wysokości. W sąsiednich wsiach wskutek gwałtownego wstrząśnienia wypadły wszystkie szyby, we wsi Montfaucon siła nacisku powietrza zmiotła połowę dachów. Na przestrzeni 500 metrów wszystkie nawet największe drzewa, wyrwane zostały z korzeniami. Straż w forcie składała się z oficera i 25 ludzi. Dotychczas znaleziono 9 zabitych i 15 rannych. Między zabitymi jest komendant fortu, Servan, wraz z żoną i wnukami. Siostra stróża bateryi Michela i właściciel pobliskiej łazienki Dagnet rozerwani zostali w kawały. Polujący właśnie w pobliżu fortu, kapitalista Farny, ugodzony został odłamem muru i zabity na miejscu. Straty materyalne obliczają na $2^1/_2$ miliona franków. — Żołnierz, stojący na posterunku przy bramie, ocalał.

Ostatnie wiadomości.

Ze zgromadzeń ludowych.

W Ćwikowie, wsi powiatu dąbrowskiego, odbyło się w niedzielę dnia 30 września poufne zebranie ludowców w liczbie przeszło 300 osób. Po przemówieniu dra Moskwy, uchwalili zgromadzeni domagać się tylko równego prawa wyborczego, zaprotestować przeciw wnioskowi Starzyńskiego o łączeniu kilku gmin do głosowania i przeciw przeniesieniu czasu głosowania z świątecznych dni na powszednie.

Wreszcie uchwalili nie łączyć się z centrum, a po przemówieniu akad. Kiliana przystąpić do organizacyi kom. gminnych stronnictwa ludowego. — W dyskusyi zabrali głos włościanie, oraz ks. Wilczkiewicz, który widząc, że lud zajął odporne stanowisko wobec jego przemówienia, w którem krytykował równe prawo wyborcze, nie chcąc zatem stracić zupełnie swej powagi, złożył uroczyste przyżeczenie — przedstawienia ks. biskupowi Wałędze zgubnych skutków kurendy przeciw »Przyjacielowi Ludu«, domagania się w Sejmie równego, powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego do Sejmu — połączenia obszarów dworskich z gminami, oraz zmiany ustawy drogowej i łowieckiej.

Rozruchy chłopskie.

Odessa. W dobrach ks. Wjaziemskiej, Karlina, spalili chłopi 27.000 pudów pszenicy. We wsi Penczew (okręg tyraspolski) zmusili uzbrojeni chłopi właściciela do dania 4.000 rs., które rozdzielili między chłopów cierpiących.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. S. Wojtowicz. Otrzymaliśmy 2 korony.

P. J. Krzyżak, 2 korony dostaliśmy za II półrocze.

P. J. Kaim i A. Węglarz. Prenumerata odebrana.

P. P. Tazbier. Pieniądze odebrane.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i Red. odp.: Dr. Michał Danielak. *Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.*